

27 III 1994 – NIEDZIELA PALMOWA

Dokąd zmierza chrześcijanin?

Uczniom Jezusa zawsze grozi pewne niebezpieczeństwo, które stało się udziałem nie tylko dzisiejszych tłumów ewangelicznych, ale także i Apostołów. Można być blisko Jezusa, słuchać Jego nauki, widzieć Jego cuda i znaki, wiwatować na Jego cześć, a jednak mimo to nie rozumieć Jego misji i osoby. Zapatrzenie w swoje wizerunki, wyobrażenia, marzenia i plany może spowodować, że po prostu miniemy się z Jezusem i z Jego dziełem. Może więc największym dramatem chrześcijanina pozostanie uleganie pokusie wyznaczania Jezusowi sposobów działania w naszym życiu zgodnie z naszymi planami i wyobrażeniami – tak jak to stało się udziałem tłumów i Apo-

stołów. Dzisiejszej niedzieli, stojąc u progu Wielkiego Tygodnia, w czasie którego przeżywać będziemy największe tajemnice naszej wiary, postawmy sobie pytanie – czy my rzeczywiście umiemy odczytać istotę nauki i dzieła Jezusa?

W pewnym klasztorze przełożony, żegnając mnichów udających się na pielgrzymkę do sanktuarium, powiedział: „Weźcie z sobą dynię. Jest gorzka w środku, więc może, gdy postawicie ją w świętym miejscu, zanurzycie w świętym źródle, straci swój gorzki smak”. Mnisi udali się w drogę i uczynili tak, jak polecił im przełożony. Po powrocie oddali mu dynię. Ten rozkroił ją, skosztował i stwierdził: „Niestety, dynia pozostała nadal gorzka”.

Można więc wiele lat uczęszczać na Eucharystię i do sakramentu pojednania, można wiele godzin spędzać na modlitwie indywidualnej czy też na spotkaniach modlitewnych, można czytać Pismo św. i na nie się nieustannie powoływać, ale mimo to można pozostać jak owa dynia „gorzkim” i nie zmienionym. Postawa dziś rozentuzjanzmowanego tłumu z powodu przybycia tak długo upragnionego Króla, który w Wielki Piątek tego samego Króla skáže na śmierć jest dla nas ostrzeżeniem przed powierzchownym traktowaniem Jezusa i płytkim emocjonalizmem. Chrześcijaństwo nie polega na łatwym wzruszaniu się męką naszego Pana, Jego współczuciem i litością. On pragnie przemienić najgłębsze i najciemniejsze obszary naszego życia, podstawy naszego istnienia, działania, mówienia, myślenia. Pragnie przede wszystkim zaszczepić w nich miłość i to jest istota całego dzieła Jezusa Chrystusa. Uważamy się za chrześcijan. Ale czyż nasze życie, praca, nauka, wykonywane obowiązki nie mogą powiedzieć o nas co innego niż my myślimy o sobie jako o rzekomo prawdziwych chrześcijanach? Być może Jezus widząc właśnie całe nasze codzienne życie, pyta każdego z nas, jak kiedyś pytał Apostoła w Wieczerniku: *Jeszcze Mnie nie poznałeś, mimo że tak długo przebywasz ze Mną?*

Osoba i dzieło Jezusa są przede wszystkim wezwaniem do głębokiego i totalnego nawrócenia naszego serca, którego znakiem jest nasz wzrost w miłości. I to jest główny znak chrześcijan, który od wielu wieków nawracał tysiące ludzi. „Patrzcie, jak oni się miłują” – mówili poganie obserwując życie chrześcijan pierwszych wieków. Miłość – oto cel naszego chrześcijaństwa. Kościół w jednym z dokumentów ostatniego Soboru poucza: „Nie dostępuje jednak zbawienia, choćby był wcielony do Kościoła, ten, kto nie trwając w miłości, pozostaje na łonie Kościoła „ciałem”, ale nie „sercem”.

A więc jeśli twoje życie dalekie jest od bycia znakiem miłości, jedności, pokoju, to ktoś stojący obok ciebie może zapytać: dokąd to zmierza?

Jak bardzo trzeba nam prosić na czas zbliżającego się tygodnia o postawę sługi Jahwe z dzisiejszego I czytania: *Każdego rana pobudza me ucho, bym słuchał jak uczniowie. Pan Bóg otworzył mi ucho, a ja się nie oparłem ani się nie cofnąłem.* Oby więc Bóg dał nam na te święte dni otwarte serce, byśmy wpatrując się w dzieło Jego Syna, mogli razem z Nim zmartwychwstać do nowego życia.